



Czas pojedynków

Osoby ze świecznika wyzywają się od złodziei i szmat, lecz na nikim nie robi to już wrażenia

Krzysztof Skiba

Od niepamiętnych czasów ludzie uwielbiają się przyglądać rywalizacji toczonej przez dwie zwalczające się silne osobowości. Im walka bardziej wyrównana, a wynik niepewny, tym ciekawiej. Spory mogą się toczyć na różnych płaszczyznach, ale zwykle chodzi o to

kto jest ładniejszy, mądrzejszy, lepiej zna się na laniu w morde, śpiewaniu durnych piosenek czy pisaniu poezji.

W dawnych czasach modne były pojedynki o byle głupstwo. Strzelano sobie w łeb o najmniejszą obrazę. Wystarczyło kichnąć, puścić bąka w towarzystwie, czy słownie zakpić z kogoś, by być wyzwany na pojedynek.

Z czasem pojedynki stały się sprytnym sposobem na usuwanie niewygodnych osób i załatwianie spraw zgoła niehonorowych. Dziś osoby publiczne wyzywają się od szmat, złodziei czy kapusiów i na nikim nie robi to już wrażenia. Zdarzają się tacy, którym puszcza nerwy, i wówczas mamy do czynienia z na ogół nudnym i ciągnącym się latami procesem o zniesławienie. W Polsce rekord należy do Jerzego Urbana w sporze z Ryszardem Benderem o słynne określenie „Goebbels stanu wojennego”.

Pojedynki na broń palną już dawno zostały zastąpione przez pojedynki słowne. Wiele emocji dostarczają pojedynki osób ze świecznika. Nie wszystko jest jasne w tych pojedynkach, a to dlatego, że osoby ze świecznika często ściemniają. Nic tak nie nakręca widowni jak konflikt słynnych sportowców, artystów czy polityków. Przed laty miłośnicy szachów śledzili zawziętą rywalizację między słynnymi arcymistrzami szachowymi: nie lubianym przez władze Kasparowem i popieranym przez KGB Karpowem. Głośny był konflikt dwóch amerykańskich łyżwiarek, z których jedna posunęła się do rozwiązania sprawy za pomocą noża, czym przez ponad rok emocjonowały się jankeskie media.

To był wielki świat, a w prząsnej gierkowskiej Polsce też mieliśmy swoje pojedynki. Cała Polska emocjonowała się konfliktem między gwiazdami estrady Marylą Rodowicz i Urszulą Sipińską. Panie szczerze się nie znosiły, a kraj podzielił się na fanów jednej i drugiej. Poetycką walkę o rząd

dusz toczyli między sobą Miłosz z Herbertem, a na scenie teatralnej Zapasiewicz z Holoubkiem.

W czasach kapitalistycznej komerchy mamy co najmniej trzy ciekawe pojedynki nakręcane przez media. Pierwszy to pojedynek dwóch zasłużonych babć polskiego aktorstwa, czyli pierwsza rakietka kabotyństwa Krystyna Janda kontra złośliwy wulkan dobroci Joanna „Koniec Komuny” Szczepkowska. Obie panie, oprócz udzielania się na scenie, są felietonistkami, co skwapliwe wykorzystują do dawania sobie kuksańców. To konflikt zdecydowanie najmniej emocjonujący. Pasjonują się nim znajomi obu aktorek, podstarzali działacze ZASP oraz stare panny czytające „Twój styl” czy „Zwierciadło”. Drugi pojedynek to bezpardonowa walka dwóch silikonowych blondynek show-bizu, czyli Mandaryna kontra Doda Elektroda. Ich

ostre starcie mogliśmy obserwować przy okazji festiwalu śpiewnego przytupu w Sopocie. Obie panie łączą brak gustu, operacje plastyczne biustu i słynni mężowie. Dzielą umiętności. Jedna tańczy, druga śpiewa, jedna udaje wrażliwą, a druga na siłę stara się być wulgarna. Tym pojedyńkiem żyje pół Polski, a zarabia na nim kilka gazet i stacji telewizyjnych. Aż strach pomyśleć, ile osób straciłoby pracę, gdyby obie blondynki wycofały się z estrady i w zaciszu domowym postanowiły do końca życia cerować skarpetki swoim mężom.

Trzeci niezwykle barwny pojedynek to telewizyjne przepychanki między bojownikiem Cimoszewicza Tomaszem Nałęczem herbu „złote usta i dla wszystkich kapusta” a posłem Platformy Obywatelskiej Konstantym Miodowiczem, ksywka Siwy dym i Pułkownik. Ich słowne polajanki, soczyste wyzwiska i

dramatyczne gesty pokazywane nam codziennie przez telewizję, przejdą z pewnością do historii tej kampanii jako nieśmiała próba nowej wersji filmów „Matrix: Reaktywacja”, „Głupi i głupszy” czy „Masakra meksykańską piłą tarczową”.

Pojedynki toczone przez wyraźne osobowości i charakterystyczne do widowisko medialne, na którym można nieźle zarobić. Tylko czekać, kiedy spece od marketingu wpadną na pomysł, że warto dla kasy poróżnić między sobą kilka znanych osób. Być może już niebawem Krzysztof Ibisz z Polsatu stłucze ryja Olivierowi Janiakowi z TVN, Danuta Waniek weźmie się za łeb z Renatą Beger, a Jacek Żakowski wejdzie w spór filozoficzny z Kubą Wojewódzkim. ■

